

Zygmunt Zieliński

Relacje Wehrmachtu w Kampanii Wrześniowej jako materiał propagandowy

Niepodległość i Pamięć 16/2 (30), 221-237

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Zygmunt Zieliński
Lublin

Relacje Wehrmachtu z Kampanii Wrześniowej jako materiał propagandowy

1. „Prawda historyczna” na użytek wojny

W firmowanej przez szefa sztabu Wehrmachtu, generała marszałka polnego Wilhelma Keitla książce na temat niemieckiego zwycięstwa nad Polską czytamy: „Prawdziwa ocena Polski możliwa jest tylko w oparciu o znajomość jej historii. W czasie tworzenia państwa polskiego w 1919 r. nie można było w ogóle mówić o jakimś historycznym uzasadnieniu tego aktu. W Polsce żyła jeszcze w wąskiej warstwie pamięć o historycznych dokonaniach Polski w XIV i XV w., lecz o wiele bardziej zdecydowanie ujawnił się rozpad i ostateczna likwidacja Polski w świadomości ludowej. Już w XVII w., a zwłaszcza w epoce Fryderyka Wielkiego stała się Polska krajem przepływowym dla obcych armii, Prus, Szwecji, Rosji. Rozbiory z lat 1772, 1793 i 1795, w których uczestniczyły Prusy, Austria i Rosja stanowiły już tylko zewnętrzne dopełnienie procesu, który również przez Napoleona, twórcy Wielkiego Księstwa Warszawskiego, nie został odwrócony”¹. Nie tylko tytułatura Księstwa Warszawskiego, które nie było, jak wiadomo, Wielkim Księstwem, ale cały wywód dowodzą, iż sławiona często za precyzję niemiecka tradycja historyczna, tutaj zawiodła na całej linii.

Dalej, analizując stosunki ludnościowe w Polsce, uwidoczniono na mapie Polski jedynie część Wileńszczyzny i Białostockiego, gdzie ludność polska wynosiła ponad 90%, natomiast na reszcie terytorium, którego granica przebiegała prostopadle z północy na południe, biegnąc na zachód od Lwowa i Chełma ludność narodowości polskiej miała wynosić około 50%, przy czym na wschód od Bugu tylko wokół Lwowa i Tarnopola zaznaczono taki sam odsetek ludności polskiej, resztę terenów wschodnich II Rzeczypospolitej oznaczając jako całkowicie jej pozbawioną².

W cytowanej tu książce rozdział zatytułowany: *O geografii, historii, narodowości i formie państwowości polskiej* kończy się stwierdzeniem: „W porównaniu z tym,

1 *Der Sieg in Polen*. Herausgegeben vom Oberkommando der Wehrmacht in Verbindung mit dem Aufklärungsdienst der SA. Mit Geleitwort von Generalfeldmarschall Keitel, Chef des Oberkommandos der Wehrmacht; Berlin 1940, s. 10-11.

2 Ilustruje to mapka na s. 11 wyjątkowo niedbale i, jak się wydaje celowo niedokładnie sporządzona, bo- wiem wynikałoby z niej, że nawet na Mazowszu Polacy stanowili najwyżej połowę mieszkańców, natomiast z oznakowania mapy wynika, że większość terenów, które po rozbiorze Polski w 1939 znalazły się w granicach Rzeszy, zamieszkiwali Kaszubi.

co Wielka Rzesza Niemiecka, niemiecki człowiek, a zwłaszcza nasz niemiecki żołnierz 1 września 1939 r. sobą przedstawiali, zachodzi we wszystkich dziedzinach między obu państwami i narodami wprost niezwykła różnica. Ideały i uzasadnienie walki są po stronie niemieckiej. Tutaj znajdujemy duchową i moralną wyższość, które tłumaczą przyczyny zwycięstwa. Ujawnia się ta wyższość przede wszystkim w dokonaniach żołnierza na polu bitwy. Nie uważamy jednak zarazem, by Polska pod względem gospodarczym i militarnym była równie nam wyposażona. A mimo to zapowiadała «bitwę u bram Berlina»³.

Przedstawianie Polski, jako kraju istniejącego bez historycznego uzasadnienia, a w dodatku pod każdym względem zacofanego, będącego więzieniem dla licznych, stanowiących 1/3 ludności, mniejszości nie zintegrowanych z państwowością polską, było przygrywką do tezy, jaką Hitler postawił w dniu wybuchu wojny, stwierdzając w swym orędziu do Wehrmachtu: „Państwo polskie odrzuciło pokojowe uregulowanie sąsiedzkich stosunków przeze mnie dotąd postulowane; zamiast tego odwołało się do broni. Niemcy w Polsce są poddani krwawemu terrorowi, wypędzani ze swych siedzib. Szereg naruszeń granicznych, nie do zniesienia dla mocarstwa, dowodzi, że Polacy nie są już skłonni uszanować granic Rzeszy. Chcąc położyć kres temu bezsensownemu biegowi rzeczy, nie pozostaje mi już żaden inny środek, jak odtąd już tylko siłą na siłę odpowiedzieć”⁴.

Wprawdzie Hitler był zdania, że zwycięzców nie pyta się o racje ich działania, to jednak chęć odwrócenia od Niemiec winy za wybuch wojny, zwłaszcza w oczach własnego społeczeństwa, była aż nadto widoczna. O wiele większy zasięg niż słowo drukowane miał obraz, zwłaszcza film. W związku z losami wojny powstało ich wiele, a kilka z nich poświęcono Kampanii Wrześniowej. Jeden z nich w szczególności sposób akcentował powody rozpętania wojny przez Hitlera. Prócz znanych roszczeń terytorialnych i rzekomej polityki okrażania Rzeszy przez Anglię, w czym Polsce wyznaczono poczesne miejsce, najsilniej podkreślono cierpienia ludności niemieckiej w Polsce, jakoby torturowanej, wysiedlanej do Rzeszy i pozbawianej dobytku. Równie dramatycznie przedstawiano wyimaginowane militarne zagrożenie Niemiec, przesadnie szacując polskie siły militarne i bezzasadnie twierdząc, że Polska przygotowuje się do uderzenia na Niemcy. W rezultacie Hitler zdecydował się na gwałt odpowiedzieć gwałtem. Polskę przedstawiono nadto jako sklecony przez Traktat (w filmie: dyktat) Wersalski, złożony z 8 narodowości twór, pośród których na pierwszym miejscu wymieniono niemiecką, a na dwóch ostatnich w kolejności: polską i żydowską⁵. Tym narodowościom narzucono siłą polskie zwierzchnictwo. Biorąc pod uwagę poziom umysłowy przeciętnego odbiorcy takiego filmu trudno zakładać, iż był on w stanie i gotów krytycznie potraktować jej treść.

Wspomniany tu film wraz z drukowanymi relacjami z Kampanii Wrześniowej, w których z kolei potencjał polski oceniony został od najgorszej strony, a wyeksponowano potęgę niemiecką i wyższość bojową żołnierza niemieckiego, były pożywką dla potęgowania szowinizmu i bezwarunkowej akceptacji nazistowskiej teorii Herrenvolku i Untermenscha – Słowianina w nie mniejszym stopniu, co Żyda. Składało się to w sumie na psychologiczną podbudowę dla całokształtu planowanej polityki okupacyj-

3 Ibidem, s. 14.

4 P. Göldner, *Der Feldzug in Polen 1939. Dokumente, Bilder, Berichte mit Erläuterungen*, Berlin [b.r.w.], s. 16.

5 Jest to film pt. *Feldzug in Polen*. Ein Film der DFG als Gemeinschaftsarbeit der deutschen Wochenschauen in Zusammenarbeit mit der Oberkommando der Wehrmacht. Schnitt: Albert Baumeister. Trick: Atelier Swend Noldau. Gestaltung: Fritz Hippler.

nej na terenach polskich, a także po 1941 r. na opanowanych przez Niemcy ziemiach wschodnich. Warto dodać, że mimo ataków propagandowych na Wielką Brytanię, w stosunku do zdobyczy niemieckich w zachodniej Europie nie stosowano takich chwytów propagandowych, jakich imano się w przypadku Polski.

Uzasadnienia ataku na Polskę, odwracające całkowicie wydarzenia związane z rozpoczęciem działań wojennych, miały cele dalekosiężne. W pewnym sensie były przeznaczone dla opinii światowej, choć oczywista była ich niewiarygodność. Toteż w pierwszym rządzie miały one mobilizować społeczeństwo niemieckie do wysiłku wojennego i wzbudzić przekonanie, iż Rzesza innego wyjścia, jak przystąpienie do wojny nie miała, i to z dwóch względów. Raz, to zagrożenie granic przez agresję polską, a po drugie – konieczność ratowania Niemców w Polsce poddanych niewyobrażalnym przesładowaniom. Asumpt do takich twierdzeń dawała działalność Niemców, obywateli polskich informujących władze Rzeszy o rzeczywistych lub rzekomych utrudnieniach doznawanych w Polsce. Organizacje niemieckie w Polsce miały za zadanie stwarzanie pretekstów propagandowych, które umożliwiłyby rządowi Rzeszy wnoszenie skarg na forum międzynarodowym, a wreszcie dostarczyłyby usprawiedliwienia dla rozpętania wojny⁶.

Synchronizacja środków, jakie władze Rzeszy, w tym także zwierzchnictwo sił zbrojnych, zastosowały w celu mobilizacji Niemców na rzecz wysiłku wojennego, sprawia wrażenie perfekcyjnego i prowadzonego ze z góry przyjętym założeniem działania, którego owoce zbierać miano dopiero w momencie, kiedy jasne się stało, że Kampania Wrześniowa stanowiła dopiero początek wojny, której ostateczny rezultat nie był do przewidzenia, a pewne było tylko to, że naród niemiecki musi być gotów do ponoszenia coraz większych ofiar.

2. Długo oczekiwani wybawcy

O ile tak, jak wyżej uproszczony obraz Polski, jej dziejów i potencjału miał przekonać tych Niemców, którzy, mając w pamięci I wojnę światową, z troską patrzyli na nową awanturę wojenną, to obrazy przedstawiające pochód zwycięskiego Wehrmachtu w Polsce nie tyle od strony walki, ile przeżyć żołnierzy w zetknięciu z rzeczywistością polską, miał być pożywką dla romantyzmu młodzieży, żadnej nie tylko przygody, ale także, a może przede wszystkim, odczucia spełnienia szlachetnej misji. Częste są zatem w opisach niemieckich Kampanii Wrześniowej obrazy przedstawiające ludność niemiecką – volksdeutsche witających ze łzami w oczach armię niemiecką, obsypujących żołnierzy kwiatami, dających wyraz swej wdzięczności za wyswobodzenie z nieludzkiego ucisku doznawanego ze strony Polaków. Jeden z autorów wspomnień pisze: „Nagle wokół nas wybuchy radości, z setek migających twarzy promieniuje coś cudownego: cisnący się, uśmiechnięci, płaczący, popychający się ludzie wyciągają do nas ręce... a w nich kwiaty..”. I dalej: „Radość wybucha, gdy jakiś chłopiec na trotuarze ukazuje maszerującym portret fuhra, a obok pierwsza chorągiew z hackenkreuzem. Naród wraca do narodu, to jest przeżycie tej godziny. Nastrój wspólnoty zagłusza wszystko inne. Gdzież są ci, którzy kiedyś dla tego kraju granice stanowili?

6 M. Romaniuk, *Mniejszość niemiecka w Bydgoszczy 1920-1939*, [w:] *Bydgoszcz 3-4 września 1939. Studia i dokumenty*. Red. T. Chinciński, P. Machcewicz, Warszawa 2008, s. 73 i n. Poza syntetycznymi ustaleniami cytowanego autora, szpiegowska i prowokatorska działalność wielu Niemców zamieszkałych w Polsce występuje w licznych dokumentach przytoczonych w cytowanym dziele poświęconym wydarzeniom bydgoskim we wrześniu 1939.

Gdzież są ci nienawistni i gardzący głosem ludu, którzy w Wersalu z przemądrzałą podłością zamyślili spętać łańcuchami naród? Naród zerwał więzy, bo naród to natura, a ta nigdy nie pozwoli się spętać⁷.

Zaraz też autor kontrastuje ten obrazek radosnego podniecenia smutkiem Polaków, którzy stoją na poboczach, i tępo, nieufnie spoglądając na niemieckie kolumny, ocierają łzy. „Któż na nich zwracałby uwagę? To miasto należy do Niemców, którzy witają swych oswoobodzicieli”⁸.

Ten sztuczny entuzjazm, którym oplataną w wielu niemieckich wspomnieniach z Kampanii Wrześniowej zarówno nastroje panujące w armii, jak i radość ze spotkania wkraczających wojsk z volksdeuschami, nie oddawał atmosfery panującej w szerokich kręgach społeczeństwa niemieckiego. Znany historyk i ksiądz wrocławski, Hubert Jedin, pisze w swych pamiętnikach o przygnębieniu, z jakim śledził przygotowania do wojny i jej wybuch. Ten, skądinąd wcale Polakom nieprzychylny Niemiec żydowskiego pochodzenia, miał także swoje własne powody, by bać się zawieruchy wojennej⁹.

Do jakiego stopnia propaganda niemiecka oddziaływała na Niemców w Polsce, nawet, gdy w grę wchodziły osoby dobrze zorientowane w sytuacji, niech świadczą wspomnienia Hilariusza Breitingera, duszpasterza Niemców w Poznaniu przed wybuchem wojny i wikariusza generalnego tzw. Kościoła katolickiego dla Niemców w Reichsgau Wartheland w czasie wojny. Pisze on, że jakiś polski kapłan powiedział w obliczu zbliżającej się wojny, że „teraz wnet sprowadzimy Berlin do Polski”; na to Breitinger odpowiedział, że wraz z wiernymi swymi modli się o pokój¹⁰. Przeczy to wyraźnie powszechnie znanym obawom ogromnej większości Polaków przed wojną. Powód był taki, że mimo dość nieudolnej propagandy mocarstwowej pewnych kół sanacyjnych, nikt poważnie myślący nie mógł żywić nadziei na pokonanie Niemiec. Z kolei możliwe jest również, iż także część katolików niemieckich zamieszkałych w Polsce obawiała się wojny i dostania się pod rządy hitlerowskie, znane z prześladowania Kościoła katolickiego. Natomiast obawy te nie wynikały bynajmniej z braku akceptacji irredenty niemieckiej.

Entuzjazm z powodu wybuchu wojny, jej początkowych sukcesów i powrotu Gdańska i pradawnych ziem niemieckich w granice Rzeszy, jak to przedstawiała propaganda niemiecka, nie był tak absolutnie powszechny i bezwarunkowy, jak to przedstawiały czynniki oficjalne. Jasne było, iż jego natężenie lub spadek zależęć będzie od dalszych losów wojny i polityki III Rzeszy. Propaganda na użytek wewnętrzny była zatem kluczem do uzyskania poparcia społecznego dla dalszych aktów agresji, których wobec zaistniałej sytuacji nie można było już uniknąć.

Sumaryczny obraz stanu umysłów w Niemczech w momencie wybuchu wojny, względnie w jej początkach, kreśli Joachim Fest. Stwierdza on: „Wprawdzie wojna przeciw Polsce była bardziej popularna aniżeli jakikolwiek inny konflikt w czasie II wojny światowej, ale nie towarzyszył temu jakiś sugestywny motyw i nawet wyol-

7 W. Flack, *Wir marschieren für das Reich. Deutsche Jugend im Kampferlebnis des polnischen Feldzuge*, Berlin 1940, s. 22-23.

8 Ibidem, s. 22.

9 H. Jedin, *Lebensbericht*, Moguncja 1984, s. 99 n. Osobisty powód niepokoju, to obawa, że planowany wyjazd do Rzymu, który miał go uchronić przed prześladowaniem mógł nie dojść do skutku w razie wybuchu wojny.

10 H. Breitinger, *Als Deutscheelsdorger in Posen und im Wartheland 1934-1945*, Moguncja 1984, s. 28-29.

brzymiane doniesienia o okrucieństwach oraz o pomordowanych, torturowanych i gwałconych Niemcach, ani nawet faktyczna okrągła liczba siedmiu tysięcy ofiar, takiej motywacji nie była w stanie dostarczyć. Już kilka miesięcy po rozpoczęciu wojny mnożyły się głosy niezadowolonia, a Służba Bezpieczeństwa zanotowała jako opinię ludności stwierdzenie, że «wojnę rozpoczęto bez odpowiednich przygotowań». Między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem trzeba więc było wszcząć postępowanie policyjnie przeciwko skupianiu się niezadowolonych ludzi¹¹.

Brak akceptacji dla wojny w ogóle, w tym przeciw Polsce, był w Niemczech uzależniony od kilku czynników. Jednym z nich był brak wiary w powodzenie i obawa przed klęską. Ten motyw wyraźnie rysuje się w przytoczonej opinii Festa. O wiele bardziej wszakże krępowała krytyczne myślenie Niemców, a tym bardziej wypowiedzi, obawa przed represjami. Niekiedy wyraz zatroskaniu dawano w formie zawoalowanej i tylko dla nielicznych zrozumiałej. W kręgach przeciwników narodowego socjalizmu oceniano agresję Hitlera jako samobójstwo, w dodatku licząc na to, że sam führer, jeśli tylko napotka na zdecydowane przeciwstawienie się tej agresji ma tylko jedno wyjście: samobójstwo. Niezależnie od tego, jak bardzo naiwne i dalekie od ówczesnej rzeczywistości były te rachuby, świadczą one jednak o trosce, jaką we wspomnianych kręgach, np. ludzi aktywnych w życiu Kościoła katolickiego, wywołał wybuch wojny¹². Na marginesie tego stwierdzenia pojawia się uzasadniona wątpliwość w stosunku do postawy niektórych niemieckich hierarchów kościelnych w obliczu napaści Niemiec na Polskę. Jeden z biskupów sporządził w czasie plenarnej konferencji episkopatu niemieckiego w dniach 22-24 sierpnia 1939 r. notatkę następującej treści: „W przypadku wybuchu wojny należy do wiernych wystosować list pasterski; zarządzić modły. Żołnierzy katolickich zobowiązać do wiernego posłuszeństwa dla führera i zwierności, z ofiarnością i z poświęceniem osobistym je spełniać, zgodnie z napomnieniami zawartymi w Piśmie Świętym. Do ludności skierujemy prośbę, żeby nasze z wnętrza płynące błagania skierować ku niebu, że Bóg wojnę rozpoczętą doprowadzi do zwycięskiego dla ojczyzny i narodu końca¹³. Niektórzy biskupi takie listy pasterskie wydali, m.in. biskup warmiński Maksymilian Kaller, zapewniając żołnierzy Wehrmachtu, że Bóg jest z nimi¹⁴.

Bezwarunkowo przeciwni wojnie byli tylko ci, którzy w reżimie nazistowskim widzieli nieuchronną klęskę Niemiec, zarówno w sensie politycznym jak i moralnym¹⁵.

11 J. Fest, *Hitler. Eine Biographie*, Berlin 2004, s. 871-872.

12 Pastor ewangelicki Werner Jentsch, jako kapelan Luftwaffe wygłaszając kazanie w garnizonowym kościele w trzy dni po wybuchu wojny zdobył się jedynie na zaintonowanie pieśni: „Wenn wir in höchsten Nöten sein...”, gdzie mowa jest o ucisku, z którego tylko Bóg człowieka ratuje. Zob. W. Jentsch, *Ernstfälle. Erlebtes und Bedachtes*, Moers 1992, s. 115.

13 *Akten deutscher Bischöfe über die Lage der Kirche 1033-1945*. T. IV 1936-1939, Moguncja 1981, s. 700. Aufzeichnungen Sebastian von der Plenarkonferenz des deutschen Episkopats, Fulda 22-24 August 1939, s. 693-702.

14 Por. A. Sołoma, *Za każdą cenę*, Warszawa 1976, s. 342-343.

15 J. Fest, *Ich nicht. Erinnerungen am eine Kindheit und Jugend*, Reinbeck bei Hamburg 2006. s. 141. „Es gebe Krieg, brachte mein Vater aus einer Runde mit, und er stehe unmittelbar bevor. Kaum jemand indessen, dem er die Nachricht weitergab, mochte daran glauben. «sie mit ihrer Schwarzmalerei» wurde ihm selbst von Freunden entgeggehalten. Als der Konflikt dann ausbrach, erlitt er wieder eine Enttäuschung Mit seinen Gesprächsfreunde war er sich einig gewesen, da Hitler der Typus des «tollkühnen Jammerslappens» sei; solche Leute gingen oft bis zu Äußersten, doch reie beim ersten entschlossenen Widerstand plötzlich die Saite, und mit dem Rest an Mutwillen, der ihnen verbleibe, jagen sie sich dann eine Kugel in den Kopf. In diesem Sinne, waren sich alle in seiner Runde einig. sei

Stanowili oni jednak mniejszość. W dodatku mało, albo w ogóle niedostrzegalną, albo eliminowaną przez policję z życia publicznego.

3. Kampania w Polsce przygodą i koleżeńskim przeżyciem

Koleżeństwo przypiętowane wspólnymi przeżyciami wojennymi nie jest bynajmniej specjalnością niemiecką, jednak w Niemczech kultywowane było w sposób szczególny. Ciekawie i z dużą znajomością realiów, choć może nieco karykaturalnie, przedstawił to Hans Helmut Kirst w swej trylogii¹⁶. Sam, będąc zawodowym żołnierzem znał mentalność koszarową oraz tworzywo, z jakiego produkowano morale armii. Koleżeństwo i ślepe posłuszeństwo – w każdej armii rzecz zrozumiała – tu jednak kształtowały pewien automatyzm zachowań, który obiektywnie mógł tłumaczyć nadużycia, a nawet zbrodnie, dokonywane na rozkaz. Funkcjonująca po wojnie legenda o rycerskości Wehrmachtu, w przeciwieństwie do różnych Einsatzgruppen SS czy innych podobnych jednostek, próby oczyszczenia wojsk frontowych od zarzucanych im zbrodni, znalazły swój koniec w literaturze polskiej już w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych¹⁷. Z biegiem czasu, coraz lepsze poznanie przebiegu walk w Polsce we wrześniu 1939 r., usunęło w tym względzie wszelkie wątpliwości. Jednak obciążanie całego Wehrmachtu tymi zarzutami nie jest także słuszne. Bywali dowódcy, zwłaszcza starszej generacji, którzy potrafili uszanować bohaterstwo także u przeciwnika. Było sporo przypadków to potwierdzających. Choćby potraktowanie obrońców Westerplatte, Oksywia i innych miejsc, gdzie żołnierze polscy po walkach dostawali się do niewoli. W przeciwieństwie do tego Danzige Heimwehr i gdańskie jednostki Selbstschutzu złożone z członków SA dokonały mordu na pracownikach i obrońcach Poczty Polskiej w Gdańsku. W jednym ze wspomnień poświęconych walkom o Sochaczew czytamy: „...niemiecki oficer zatrzymał kolumnę jeniecką i wskazując na tę mogiłę powiedział po polsku: «tu leży polski bohater major Kozubowski», wówczas wszyscy stanęli frontem przed tą mogiłą i salutując oddali hołd poległemu dowódcy II batalionu 18 pp”¹⁸.

Relacje, będące głównym źródłem dla niniejszych dociekań, zawierają wprawdzie niekiedy bardzo szczegółowe, bez wątpienia zaczerpnięte z dzienników bojowych niektórych jednostek czy sztabów, opisy walk, brak w nich jednak jakichkolwiek wzmianek o represjach stosowanych przez wojska frontowe. Jako akcent wiodący przewija

Hitler der geborene Selbstmörder. Aber nun waren die Engländer wie die Franzosen unnachgiebig geliebt, und Hitler hatte sich dennoch nicht umgebracht. «er setze nun mal» sagte mein Vater beim zweiten Abendisch «alle Richtigkeiten auer Kraft»”.

- 16 H.H. Kirst, *08/15. Der gefährliche Endsieg des Soldaten Asch*, Desch Verlag 1955, pol. Warszawa 1987; *Fabrik der Offiziere*, Desch Verlag 1960, pol. Warszawa 1963; *Kameraden*, Desch Verlag 1961, pol. Warszawa 1966. Książki te były później wielokrotnie wznawiane.
- 17 Sz. Datner, *55 dni Wehrmachtu w Polsce. Zbrodnie dokonane na polskiej ludności cywilnej w okresie I IX – 25 X 1939*, Warszawa 1967 oraz tenże autor, *Zbrodnie Wehrmachtu* (wybór dokumentów), Warszawa 1974. Zob. też W. Kulesza, *Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce – wrzesień 1939*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, VIII-IX 2004, s. 19-30. Strona niemiecka, Deutsches Polen-Institut w Berlinie ukazała ten wycinek aktywności Wehrmachtu w wystawie urządzonej w dniach od 8 VII do 28 VIII 2008 zatytułowanej: Grösste Härte – Verbrechen der Wehrmacht in Polen September/Oktober 1939. Fibre-Verlag wydał specjalny katalog tej wystawy. Wzbudziła ona w Niemczech kontrowersyjne dyskusje, na ogół bowiem sądzono, iż w ten sposób nadszarpięto dobre imię Wehrmachtu i sponowano jego honor.
- 18 M. Wojewoda, *Obrona Sochaczewa we wrześniu 1939 roku*, [w:] *Wrzesień 1939 roku. Mazowsze w wojnie obronnej Polski*. Pod red. A. Stawarza i W.L. Ząbka, Warszawa 2007, s. 115.
- 19 W. Flack, op. cit., s. 23-24, 37-38.

się – zależnie od charakteru opracowania, element przygody frontowej. Na drugim miejscu pojawia się sprawność i ochoczość bojowa żołnierzy niemieckich. Polski przeciwnik przedstawiany jest albo jako na pół bezbronny i chętnie oddający się do niewoli żołnierz, bądź też do końca fanatycznie walczący. Z obu opisów wynika jeden wniosek: armia niemiecka jest niezwyciężona, a metoda blitzkriegu absolutnie skuteczna.

Taka konstrukcja myślowa tworząca opisy walk ułatwia łączenie lakonicznej informacji z na pół beletrystyczną formą. Cytowany tu już Werner Flack nie opisuje żadnej z konkretnych bitew; po prostu opowiada o sobie, o swoim otoczeniu, o kolegach, usiłuje stworzyć jakąś własną filozofię wojny i losu ludzkiego, ocierając się mocno o fatalizm. W jego opowiadaniu nie ma entuzjazmu dla wojny, niewiele uwagi poświęca przeciwnikowi, o Polakach pisze nawet z pewną dozą sympatii lub lekceważącego poślazania. Może nawet rzeczywiście ktoś łamaną niemiecką wołką do niego „Polski kaput” i usłuźnie pompował mu wodę ze studni. Z pewnością prawdziwy jest obraz zatłoczonej ludźmi, cuchnącej izby i przerażone twarze kobiet i dzieci oraz swąd palącej się wsi¹⁹. Kontrast obrazów kreślonych w książce zdradza więc różne miary przykładane do oceny przeżyć wojennych. O ile w odniesieniu do siebie i swego otoczenia posiada w pogotowiu formę wzniesłego eposu, to pogiębionych wojną i tułaczką Polaków postrzega jako kurioza, uosobienie niechlujstwa, prymitywizmu i podstępnej, nieszczerzej osobowości. „«Herbert, jaka jest wojna?»». On nie odpowiada. Ale jego twarz się ożywia. Czy potrzebna jest odpowiedź? Czy w ogóle na miejscu jest takie pytanie? Wszyscy kroczyliśmy tą samą drogą, koledzy, wszyscy patrzymy na ten sam kraj, krocząc tą samą drogą, my wszyscy patrzyliśmy w twarde oblicze tej samej nędzy, a w sercach naszych zabraliśmy ze sobą twarz poległego żołnierza. To jest walka, którą wszyscy prowadzimy, walka, która nie dopuszcza spoczynku, walka, której problemy atakują nas, gdziekolwiek jesteśmy. Nie wiemy jeszcze, jaką dać tu odpowiedź. Błądzimy jeszcze w ciemności i po omacku brniemy naprzód z miejsca na miejsce: chcemy sobie pomóc, koledzy. Wczoraj i przedwczoraj leżeliśmy na tej samej ziemi obok siebie, w ogniu, w obliczu wroga i śmierci. Pragniemy silniej zewrzeć nasze ramiona niż dotychczas. Byle tylko nie być w takich dniach w osamotnieniu: teraz wspólnota jest znowu naszą prawdziwą ojczyzną, jak wtedy na zachodzie. Jedynie ze wspólnoty płynie spokój, pewność i bezpieczeństwo w zmaganiach”²⁰.

Trudno nie zauważyć swoistego romantyzmu, lub wręcz patosu tych opisów, co tym bardziej się uwidacznia, że ich autor w przeciwieństwie do innych tutaj przywoływanych, dysponuje pewnym talentem literackim. Jego dywagacje nad nieuniknionością losu, z czym na wojnie zawsze trzeba się liczyć, a im dłużej ona trwa tym mniej pozostaje szans na przeżycie, nawiązują z pewnością do osobistych doświadczeń, ale w kontekście raczej kameralnie ukazanych walk, nawet te przygnębiające refleksje można odczytać jako męską przygodę, która we wspólnocie koleżeńskiej odnajduje swój głębszy sens.

W porównaniu do cytowanej wyżej książki inne „dzieło” podobnego typu, o zgoła innym jednak ciężarze gatunkowym, traktuje o wojnie z Polską widzianą z perspektywy głębokich tyłów, skąd można było obserwować raczej skutki ataku niemieckiego, z tym wszakże zastrzeżeniem, że ukazywały one jedynie polską klęskę, na jej tle gloryfikując wojenne sukcesy III Rzeszy. O ile relacje typu cytowanego tu Wernera Flacka, mimo jednostronności dyktowanej bardziej może z góry przyjętymi uprzedzenia-

20 Ibidem, s. 65.

mi²¹, niż oglądaną rzeczywistością, dają jednak wgląd w mentalność, zarówno autora, jak i tych, o których pisze, zatem można je było odczytać, zależnie od intencji czytającego, jak zachętę lub może nawet wręcz przeciwnie, jako przestrożę, to książkę wydaną pod auspicjami szefa prasowego Rzeszy, dr. Otto Dietricha można uznać za najpóźniejszy rodzaj propagandy. Trudno wprost zdecydować się na dobór ilustrujących tę opinię cytatów, bowiem wymagałoby to przepisania niemal całej książki. Oto jedno z miejsc: „Mijamy płonące zagrody i niemieckie stanowiska artylerii, drużyny karabinów maszynowych mijają nas w pędzie, głucho dudnią wystrzały ciężkich dział, nieopodal strzelających. Na lewo od nas suną czołgi. Coraz gęstsze są szeregi nacierających jednostek idących do ataku na Skierniewice. Tylko trzy kilometry dzielą nas od przedniej linii frontu. Radosny zgiełk towarzyszy w drodze führerowi. Oddziały, zanim pójdą do szturm, chcą jeszcze raz ujrzeć führera, jeszcze raz powitać go starym zawołaniem wojennym ruchu narodowosocjalistycznego «führerowi – Sieg Heil!». Oczy ich wilgotnieją od dumy i szczęścia, i choć są oni już od 11 dni w nieustannym marszu, nie znać po nich żadnego znużenia. Wyprostowani i w dziarskiej postawie przechodzą, i ze śpiewem idą do boju”²². Cała książka utrzymana jest w podobnym tonie. Ponieważ opisy w niej zawarte są z reguły czerpane z oglądu terenu po bitwie, dominują obrazy zniszczeń i rozbitego sprzętu polskiego.

Podobny opis szału radości na widok Hitlera pojawiającego się w pobliżu oddziałów w Borach Tucholskich spotyka się także w innych relacjach. „Führer przy swoich wojskach, Führer na pierwszej linii; to dla wszystkich pewność zwycięstwa. Poza nim leży już jednak pokój, do którego wyzwolona teraz ziemia zachodniopruska przez dwa dziesiątki lat tęskniła, a która teraz znowu znalazła się pod sztandarem führera”²³.

Niemieckie opisy Kampanii Wrześniowej – mowa tu nie o późniejszych opracowaniach w oparciu o szeroki wachlarz źródeł, a nie tylko o własne doświadczenia autorów – pochodzące od jej uczestników lub obserwatorów, np. dziennikarzy sprawozdawców, nie są jakąś monotonna i jednorodną materią propagandową. Niezależnie od tego, co chcieli i mogli przekazać uczestnicy walk, chodziło o dwa momenty, które ze sobą kolidowały, ale musiały w jakiś sposób dojść do głosu. Z jednej strony należało pokazać potęgę III Rzeszy i beznadziejność wszelkich prób przeciwstawienia się jej,

21 Wizję Polski, dziejów, a przede wszystkim obraz ludności polskiej kształtowały rozpowszechnione stereotypy. Do jednego z młodych rekrutów Wehrmachtu w przeddzień ataku na Polskę piszą rodzice: „Ostrzegamy cię ponownie, byś się nie zgłaszał do czegoś specjalnego. Polacy są to bardzo dziki, prymitywny naród. Ojciec dostatecznie dobrze poznał ich w czasie wojny. Dziadek zasłużył się dla nich w czasie kulturkampfu, zdecydowanie występując w obronie ich swobód religijnych. Może będzie to miało znaczenie po tylu latach, że nie spotka cię ze strony tego narodu żadne zło...”. Por. maszynopis w posiadaniu autora pochodzący od NN, nieżyjącego już adresata cytowanego tu listu, którego nazwiska tu się nie ujawnia, nie uzyskawszy na to zezwolenia rodziny.

22 *Auf den Strassen des Sieges. Erlebnisse mit dem Führer in Polen*. Ein Gemeinschaftsbuch von Reichspressechef Dr. Otto Dietrich und seinen im Führerhauptquartier tätigen Mitarbeitern Helmut Sündermann, Wilfried Bade, Gunter d'Alquen, Heinz Lorenz, München 1939, s. 85. Tenże Otto Dietrich w swoich wspomnieniach: *Zwölf Jahre mit Hitler*, Kolonia 1955, pisze że droga do poznania prawdy [na temat manii zniszczenia – Z.Z.] możliwa jest tylko przez założenie, że osobowość Hitlera nosiła znamiona demonizmu. Por. O. Anzelm Reichhold OSB, *Niemiecki Kościół katolicki za czasów socjalizmu narodowego (1933-1945)*. Tłum. ks. J. Edling i ks. K. Martyński, Tuchów 1997, s. 167. Porównanie tego wyznania z treścią cytowanej tu książki *Auf den Strassen...* uzmysławia zawodność wszelkich wynurzeń ze strony uczestników poczynań Hitlera i III Rzeszy, którzy w obliczu powodzeń führera bezgranicznie mu służyli i akceptowali jego szaleństwo, a następnie stając wobec konieczności rozliczeń za własną i hitlerowskich Niemiec przeszłość, nagle potrafili dostrzec źródło zła, które wtedy gloryfikowali. Książka wydana przez Dietricha na temat wojny w Polsce jawnie tego dowodzi.

23 *Der Sieg in Polen...*, s. 43.

zatem trzeba było wyeksponować także słabość i nieudolność Polaków, zarówno jako narodu, jak państwa. Z drugiej strony wszakże wypadało także odpowiednio scharakteryzować wroga, tak, by dowieść, że zwycięstwo było dziełem miazdzącej przewagi niemieckiej, ale odniesiono je nad bynajmniej nie biernym przeciwnikiem, że do pokonania jego trzeba było poświęcenia i bohaterstwa.

4. Nic nie oprze się potężde Rzeszy Wielkoniemieckiej

To, że losy Kampanii Wrześniowej były z góry przesądzone stanowiło pewnik, tak dla strony polskiej, jak i niemieckiej. Nieprzewidywalny mógł być tylko sam przebieg walk. Jak się okazuje, jego prezentacja we wspomnieniach i relacjach jest dość zróżnicowana. W przytaczanych meldunkach Komendy Głównej Wehrmachtu największa bitwa Kampanii Wrześniowej, pod Kutnem, odnotowana została następująco: 10.9.: „(...) W wielkim łuku Wisły między Sandomierzem a Kutnem szybki przełom zmotoryzowanych i pancernych oddziałów osiągnął wielkie powodzenie aż do Wisły. Części licznych polskich dywizji zostały w okolicach Radomia odcięte i ze wszystkich stron otoczone”. 11.9.: „Wielka bitwa w Polsce zbliża się do swego punktu szczytowego, do zniszczenia polskiej armii na zachód od Wisły”. 12.9.: „Wielka bitwa w Polsce zbliża się na zachód od Wisły do końca”. 19.9.: „Bitwa nad Bzurą się skończyła”. Autor cytowanej tu książki opisuje bitwę nieco dokładniej, stwierdzając, że „Do bardzo ciężkich walk obronnych doszło głównie w dniach od 10 do 14 września w okolicy Kutna, gdzie stłoczone tu i niezwykle silne polskie siły podejmowały rozpaczliwe i ofiarne próby przebiccia się na południe i południowy wschód. Tutaj musiały przezwyciężyć słabsze siły niemieckie 10 i 8 armii przez zwyciężyć niejednego ciężki kryzys. (...) Wszędzie jednak niemieckie wojska odniosły zwycięstwo”²⁴. Te lakoniczne relacje nie odzwierciedlają wprawdzie w najmniejszym stopniu dramaturgii bitwy pod Kutnem, jednej z największych w czasie II wojny światowej, która kosztował życie 15 tysięcy Polaków i ponad połowę tyle Niemców, ale niewątpliwie zgodnie z prawdą informują o jej rezultacie. Można było jednak także inaczej kreślić jej obraz, czyniąc raczej niezrozumiałą jej istotę. „W potężnym natarciu rozbił niemiecki atak polskie pułki w puch. Jeszcze wczoraj tu walczone. Jeszcze dziś orały tam granaty ziemię. Jeszcze zagrody i słomiane chaty stoją w płomieniach, pochodnie wojny, które niesamowicie przeświełają mgły, kiedy osiągamy Brochów, wokoło dymy i płomień. Gołębie żeglują w błędnym locie poprzez chmury dymu. Wśród iskier wałęsają się ściany domów. Tylko w dali nieuszkodzona wieża kościoła wychyla się z tego rumowiska i spogląda na chaos zniszczenia”²⁵. Wprawdzie jest to relacja z wąskiego odcinka frontu, ale czytelnik zdany tylko na nią, tak musi wyobrazić sobie bitwę nad Bzurą. Do tego jeszcze otrzyma on opis masowo poddających się Polaków, w dodatku tych z Wielkopolski, uskarżających się na władze polskie, oraz zdobyczy wojennej i zniszczonego sprzętu polskiego. Bitwa nad Bzurą rozgrywała się na zbyt wielkim obszarze i trwała ponad tydzień, zatem trudno żądać, by jej uczestnik nie mający wglądu w jej całokształt mógł ją trafnie scharakteryzować. Jeśli jednak sięgniemy do anonimowego opisu jednego z fragmentów końcowej fazy bitwy (16-19 września) znajdziemy tam uporządkowane i bez emocji przedstawione jej koleje, w których oddana jest z trudem zdobywana niemiecka przewaga. To Polacy są stroną atakującą. Nie ma wzmianki o panicznym poddawaniu się. Cytowany autor pisze: „Ogień piechoty wroga wzmacnia się. Polacy są wy-

24 P. Göldner, op. cit., s. 61, 64, 65, 66, 79.

25 *Der Sieg in Polen...*, s. 92. Winno być Brochów.

śmienici jako strzelcy umieszczeni na drzewach, walczą zażarcie, silnie ostrzeliwiają nasze pozycje”. Dopiero artyleria strzelająca w korony drzew, przyniosła ulgę. I dalej: „Gdy chodzi o przeciwnika, który walczył z pułkiem koło Polesia, a zwłaszcza koło Górek, nie zachodził przypadek wroga, który bliski był załamania, ale były to oddziały mające jeszcze dobre dowodzenie i chciały głównym siłom umożliwić dostanie się w odwrocie na most w Modlinie”²⁶. Cytowana tu publikacja jest jedną z niewielu, gdzie szczegółowo relacjonowano bitwy, w których działania polskie oceniano na równi z niemieckimi, a niekiedy uznano wyższość tych pierwszych²⁷.

Na tle bynajmniej nie bezstronnych, ale liczących się z opisywaną rzeczywistością relacji, czysto propagandowa wersja bitwy nad Bzurą, bez wymieniania nawet tego słowa, jaką daje cytowane wyżej opracowanie Otto Dietricha, sprawia wrażenie antypropagandy, bowiem nawet najbardziej łatwowierny czytelnik nie był w stanie skonsuować z pożytkiem dla siebie i Rzeszy zawartej tam powodzi sloganów²⁸.

Niektóre opisy szlaku bojowego – w tym przypadku chodzi o niemiecki VII Korpus Armijny – operujący na linii Opatów, Baranów, Sandomierz, Tomaszów, gdzie rozegrała się jedna z większych bitew Kampanii Wrześniowej, cechuje wprawdzie obecna we wszystkich wspomnieniach i relacjach nuta absolutnej, w każdej dziedzinie obecnej przewagi niemieckiej, ale zarazem zachodzi łatwa przecieź do sprawdzenia zgodność opisu ze stanem faktycznym. Nie jest to, jak często w podobnych publikacjach się spotyka, lekceważący przeciwnika obraz zwycięskiego parcia do wyznaczonych celów, ale pokazano także cenę, jaką przyszło za to płacić. O walkach pod Stopiną czytamy tam: „Polak broni się dzielnie, jego baterie strzelają nad wyraz dobrze. Wróg wykorzystuje jednak noc, żeby oderwać się od Niemców. Maskowanie udaje mu się wyśmienicie. Jest to taktyka Polaków tam wszędzie, gdzie starają się oni spowodować rozwinięcie i ruszenie do ataku nacierających sił, a sami ułatwiają się. Dywizja nie może się na to dać nabierać. Szkolne ataki, jak na placu ćwiczeń, w tej wojnie ruchomej na nic się nie zdają. Hamują tylko i powodują stratę czasu. Niestrudzony pościg, to jest tajemnica tej kampanii”²⁹. Oficer polski wzięty do niewoli, namawiany, by wywabił z lasu i skłonił do poddania chroniących się tam żołnierzy, oświadczył niemieckiemu dowódcy: „Będziemy walczyć do ostatniego człowieka”³⁰. To, co w książce tej najbardziej uderza i budzi zaufanie do podawanych w niej faktów, to zgodny z innymi relacjami, pochodzącymi ze źródeł polskich, opis bitwy pod Tomaszowem Lubelskim³¹.

Rozpatrując wartość podobnych, co wyżej przywołana, publikacji pod kątem czysto faktograficzno-informacyjnym, a z drugiej strony śledząc ich przydatność dla określonych celów propagandowych, należy stwierdzić, że zaspokajają ona tak pierwszy, jak i drugi postulat w pewnym określonym stopniu, łącząc żywą narrację ze wskazaniem

26 *Kampferlebnisse aus dem Feldzug in Polen 1939*. Nach Schilderungen von Frontkämpfern herausgegeben vom Generalstab des Heeres Kriegswissenschaftliche Abteilung, Berlin 1940, s. 67-68.

27 *Ibidem*, s. 39, 42, 64.

28 *Auf den Strassen des Sieges...*, s. 99-105, rozdział zatytułowany: *Zwischen Lodz und Warschau*.

29 *Wir zogen gegen Polen. Kriegserinnerungswerk des VII. Armeekorps*. Herausgegeben vom Generalkommando VII. A.K., Monachium [1939], s. 24.

30 *Ibidem*, s. 35.

31 *Ibidem*, s. 36-64. Taka ocena relacji niemieckich z tej bitwy rodzi się z porównań z badaniami polskimi. Por. L. Głowacki, *Działania wojenne na Lubelszczyźnie w 1939 r.*, Lublin 1976 i R. Nowosad, *Największa bitwa pancerna Września. Tomaszów Lubelski 18-20 IX 1939 r.*, „Mówią Wieki”, 1980 nr 9.

32 *Wir zogen...*, s. 327.

33 *Ibidem*, s. 37, 122-123.

na istotne momenty bitwy. Na użytek propagandowy przydatność jej jest o wiele pełniejsza. Opowiadanie, jak to dobry Niemiec odsyła rannego polskiego oficera z powrotem do jego jednostki, a ten bojaźliwie pyta, czy nie zostanie zastrzelony, bo polski oficer jest przekonany, że rannego Niemcy zastrzelą, a dopiero słowo honoru niemieckiego oficera uspokaja go³². Jest w tym coś sztucznego, na pokaz, choć mogło się zdarzyć. Chodzi jednak o ukazanie szlachetności Niemca, a w podtekście tkwi gdzieś nutka lekceważenia dla przeciwnika. Gdzie indziej znowu wątpliwości budzi opis spieszących do niewoli, uradowanych, że dla nich wojna się skończyła, Polaków, czy w innym miejscu masowo rzucających broń, wpadających w panikę, mimo że na stanowiskach polskich Niemcy zastali później wiele broni i amunicji³³.

Takie sytuacje były prawdopodobne, choć na ogół Polacy kończyli walkę właśnie wtedy, kiedy brakowało broni i amunicji. Jednak w powiązaniu z opisami walki, gdzie Polacy stanowili trudny do zgryzienia orzech, takie sceny przedstawiające ich pokonanie mogły oddziaływać uspokajająco na tych, którzy w Niemczech obawiali się wojny, a młodych ludzi zachęcać do ochotnego udziału w awanturze wojennej. Można więc sądzić, że taka publikacja o wiele lepiej spełniała swe propagandowe zadania niż cytowane wyżej książki w rodzaju apoteozy zwycięstwa niemieckiego i jego twórcy Hitlera sfabrykowanej pod redakcją Otto Dietricha. Pewnym prymitywizmem i lekceważeniem powszechnie już wówczas znanych faktów, odznacza się także inna z cytowanych tu publikacji³⁴. Pod auspicjami Wilhelma Keitla, wydana przez Oberkommando der Wehrmacht, książka składa się z szeregu krótkich reportaży opisujących wybrane, trudno powiedzieć według jakiego klucza, sceny wojenne. Można się zgodzić, że ktoś między Wisłą i Bzurą nie zauważył nic innego, jak tylko padlinę końską ze sztywno w górę sterczącymi nogami, że między padliną walały się trupy żołnierzy, że nocą samochodowe sygnały spędzaly z drogi wlokących się uciekinierów z marnym dobytkiem w wózkach dziecięcych. Nie dziwi też inna informacja, mówiąca o tym, jak to ludzie po zajęciu terenu przez Niemców wreszcie spokojnie mogli powrócić do domów³⁵. Nie dziwi sposób przedstawienia klęski Polaków w tak malowniczy, choć zarazem złowrogi sposób. Natomiast zdumiewa zdanie, niejako przygotowujące czytelnika z kolei na inne, ponure obrazy. Brzmi ono: „Należałoby niegdyś Polską rządzących ludzi na te drogi sprowadzić. Należałoby im ten cały bezsens przed oczy postawić, a polega on na tym, że chcieli oni zaatakować Wielkie Niemcy i zniszczyć. Mit Mann und Ross und Wagen hat sie der Herr gechlagen”³⁶ – Pan pobili ich wraz z ich wozami i końmi. Tą trawestacją psalmu uzasadniono napaść i spustoszenie, jakim nawiedzono Polskę.

Podobna do opisanej mistyfikacja mieści się w innej publikacji, tym razem w jednym zdaniu, tytułującym pierwsze sprawozdanie OKW. Brzmi ono: *Der Gegenangriff beginnt – Rozpoczyna się przeciwuderzenie*³⁷. Tu nie chodzi już o podnoszące na duchu opisy spustoszenia dokonanego w Polsce, lecz o samą istotę tej wojny, o to, kto ją rozpętał. Takie zabiegi propagandowe, zresztą obecne w innej formie w wielu doniesieniach na temat kampanii w Polsce, miały, mimo swej łatwej przecież do sprzeczności ich kłamliwości, nie tylko znaczenie propagandowe, ale stanowiły oddziaływające psychologiczne aplikowane wszystkim tym, którzy wojnę tę uznawali za nieetyczną, a nadto żywili obawy o jej rezultat.

34 *Der Sieg in Polen...*, zob. przyp. 1.

35 *Ibidem*, s. 91-94.

36 *Ibidem*, s. 91.

37 P. Göldner, op. cit., s. 47.

Cele propagandowe były zresztą dość zróżnicowane. Jednym z nich było pomniejszenie znaczenia tych momentów wojny w Polsce, które stawiały Polaków wyżej pod względem bohaterstwa od agresorów. Tutaj nie wahano się fałszować przebiegu wydarzeń, nawet jeśli wieści o nich obieły już świat. Taki przypadek zdarzył się przy okazji opisu walk o Westerplatte. W czterostronicowej relacji z tego wydarzenia wydrukowanej w firmowanej przez OKW i feldmarszałka Keitla publikacji zatytułowanej *Jak zdobyliśmy Westerplatte* dopuszczono się mistyfikacji, której celu trudno w pierwszej chwili odgadnąć. Opis rozpoczyna się nie od pierwszych strzałów, ale od kapitulacji załogi 7 września o godzinie 12.00. Dalej, celowo pomijając ważną chronologię walk o Westerplatte i stale właściwie przypominając datę 7 września, mowa jest w kilku miejscach o działaniach pancernika „Schleswig-Holstein”. Nie znając kolejności wydarzeń, a czerpiąc tylko z chronologii podanej w tekście, można dojść do wniosku, że do poddania się załogi zmusiły salwy wymienionego okrętu, które spadły na Westerplatte o godz. 4.45. Każdy uważnie czytający tekst logicznie jako datę musi przyjąć właśnie wcześniej jedyną wymienioną: 7 września. Dalej mowa o natarciu sił piechoty i znowu można z zawziętości tekstu wnioskować, iż doprowadziło ono do kapitulacji³⁸. Nie warto prostować tych informacji, bowiem obrona Westerplatte jest zbyt dobrze znana, warto jednak zapytać, dlaczego zamiast prostego biegu wydarzeń, skonstruowano tak zawiły i prócz frazesów nic nie mówiących, nie zawierający żadnej ściślej informacji tekst? Odpowiedź jest dość prosta, jeśli się zważy, że gdańska Heimwehra i Selbstschutz ostrzające sobie zęby na, w ich mniemaniu, łatwy kasek, przeliczyły się i ponosząc nieprzewidziane straty stchórzyły, pozostawiając pole regularnym jednostkom Wehrmachtu zaokrętowanym na pancerniku. To szkoleniowy batalion saperów musiał wziąć na siebie trud atakowania polskich pozycji. Oczywiście trudno było reklamować „bohaterstwo” gdańskiej Heimwehry, a wydarzenia wokół Westerplatte były zbyt znane, by można je było całkowicie pominąć. Inna sprawa, to powrót Gdańska do Rzeszy jako dzieło Hitlera. Można było zatem upiec dwie pieczenie na ogniu jednej mistyfikacji: ukryć tchórzostwo „bohaterów” z łatwością rozprawiających się z bezbronną ludnością polską i pokazać, jak to führer dotrzymuje słowa, przywracając Gdańsk Rzeszy.

Jak można było z dotychczasowych rozważań wywnioskować, propaganda w sprawozdaniach różnego typu relacjonujących kampanię polską, nie miała ani jednolitej, ani też równej w ocenie postaci.

Z wykorzystanych tu publikacji niemieckich na temat Kampanii Wrześniowej jedna wydana jest przez Oberkommando der Wehrmacht, druga przez Sztab Generalny, jedna przez dowództwo VII Korpusu Armijnego, z kolei inna przez Kwaterę Główną Hitlera oraz dwie pozycje to książki autorskie, przy czym jedna z nich wyszła spod pióra generała (Göldner). Pochodzenie użytych tu źródeł pomaga odpowiedzieć na zasadnicze pytanie, mianowicie, o ich wiarygodność. Z całą pewnością punkt ciężkości wszystkich publikacji na ten temat koncentruje się na takim przedstawieniu głównie niemieckiej inicjatywy wojennej i osiągniętych rezultatów, żeby pokazać cały mechanizm blitzkriegu i odstraszyć ewentualnych przeciwników Niemiec od kroków wojennych. Wprawdzie dopiero pokonanie Francji uznano za tak przekonywającą manifestację siły niemieckiej, iż liczono się w Berlinie z rzuceniem na kolana Wielkiej Brytanii, ale Francja broniła się niewiele dłużej i bez porównania opieszalej niż Polska, zatem *Feldzug in Polen* pozostawał nadal wprost podręcznikowym zaprezentowaniem

38 *Der Sieg in Polen...*, s. 66-69.

możliwości technicznych i strategicznych Niemiec. To z kolei sprawiło, że starano się na ogół dość wiernie oddawać przebieg działań wojennych. Retusz polega na utajnieniu własnych strat i przesadnym akcentowaniu rozmiarów klęski polskiej. Z kolei w umiarkowany sposób uwypuklano bohaterstwo Polaków, zwłaszcza, gdy można było przeciwstawić mu perfekcjonizm niemiecki, któremu nawet ono nie mogło stawić czoła. Ta troska o wyważony obraz wojny kryła w sobie element wychowawczy. Każdy, a zwłaszcza młody Niemiec miał się przekonać, że wroga można pokonać, a im on bardziej wart uznania, tym większa chwała i duma z udziału w walce. Po ataku na Polskę entuzjazm dla udziału w wojnie był w Niemczech niemal tak wielki, jak w sierpniu 1914 r. Powstaje pytanie na ile przypisać to można ówczesnej literaturze wojennej, tej właśnie tu wykorzystanej. Otóż książki te ukazywały w olbrzymich nakładach. *Wir zogen gegen Polen* już w 1940 r. osiągnął w piątym wydaniu nakład 70-90 tysięcy, *Der Sieg in Polen* w 1939 r. drukowany był w ilości 151-175 tysięcy, *Der Feldzug in Polen* w pierwszym nakładzie liczył 25 tysięcy. Można więc sądzić, iż książki te stały na półkach w przeciętnych rodzinnych księgozbiorach. Ich rola społeczna i wychowawcza była zatem niezaprzeczalna.

5. Obraz Polski i Polaka

Już sama indoktrynacja narodowosocjalistyczna dzieląca ludzkość na warstwę nadludzi, podludzi i rasy przeznaczone do likwidacji na zasadzie usuwania ognisk zarazy, wystarczała, żeby osoby o narodowosocjalistycznym światopoglądzie uznały jako rzecz przez się zrozumiałą zadania czekające ich w krajach okupowanych. W konkretnych przypadkach wszakże starano się z niemiecką dokładnością i systematycznością dostarczyć materiałów poglądowych mających przygotować okupantów do postępowania z miejscową ludnością. I znowu, podobnie jak w opisach walk, prawda miesza się z fałszem albo po prostu usiłuje się uwiarygodnić teoretyczne wywody na tematy antropologiczne obrazami zaczerpniętymi z nawiedzonej pożogą Polski.

Obraz Polski przedstawiany w relacjach odpowiada na ogół rzeczywistości. Słynne „polskie” drogi, a także w stosunku do zachodniej Europy, mocno zaniedbana wieś³⁹, to stale powracające fragmenty relacji, niekoniecznie i nie zawsze mające na celu złośliwą charakterystykę kraju. Po prostu na tak kreślony obraz wpływał obserwowany polski krajobraz i indoktrynacja poprzedzająca wojnę, gdzie podkreślano zadania Niemców w ukulturalnieniu kraju pod tym względem zaniedbanego. Do krajobrazu w relacjach należały brudne dzieci wałęsające się w niemniej brudnych zagrodach, chylące się słomą kryte chaty, prymityw życia codziennego, a jednocześnie zauważano, obok lęku na widok Niemców, gotowość do sympatyczniejszych gestów⁴⁰. Pozornie wierne opisy obserwowanej rzeczywistości, w istocie jednak malowały obrazy, które w przeciętnym Niemcu musiały utrwalac hitlerowskie hasła propagandowe mówiące o niemieckiej misji kulturowej na wschodzie. Jeden a autorów tak widzi Polaków uchodzących przed frontem i Niemcami: „Jacy to dziwni ludzie, których rosące liczby codziennie spotykamy. Już z daleka widzimy ich spieszenie poruszające się postaci. Im bardziej się zbliżają, tym bardziej groteskowo jawi się ich odzienie. Nieraz idą bosy.

39 W latach siedemdziesiątych, kiedy pierwszy raz znalazłem się we Francji i miałem okazję odwiedzić kilka wsi w pobliżu Paryża, byłem zdumiony prymitywizmem wielu zagród, a nawet budowli publicznych, dawno nieremontowanych, a liczących już co najmniej kilkadziesiąt lat. Do takich budowli należała również plebania, a w pewnym sensie także kościół, choć proboszcz bardzo o niego dbał.

40 *Wir zogen...*, s. 9.

Niekiedy niosą buty. Często nie pasują one do siebie. Odzież wydaje się pochodzić ze śmietnika lub skradziona z opuszczonego domostwa. Żadna sztuka nie uzupełnia innej. Płaszcz, który ktoś nosi przeznaczony na lato, a nie na chłodne noce tej pory roku. Inny ma płaszcz nadający się na najcięższą zimę, tak jest gruby i ciężki a on ma go na sobie w upale południa. Młodzi mężczyźni wędrują razem z innymi, młodzieńcy w polskich mundurkach szkolnych, mężczyźni w pełni sił, starcy, pochyleni wiekiem. Jest to kolorowy lud; tacy, u których suponuje się myślenie i samodzielność; tacy, których ręce może nie cofną się przed przestępstwem. Oczy, pełne wyrazu, które znamionują spokój i wyniosłość nawet w takich dziwnych strojach. Oczy, które błyszczą podstępnie i omijają nas, nie znosząc żadnej konfrontacji, patrzące w dal w stałej obawie, że zostały zdemaskowane aż do głębi nieczystego sumienia, oczy, w których tli się niebezpiecznie coś zwierzęcego⁴¹.

Tendencyjność tej, skądinąd nie odbiegającej od rzeczywistości relacji polega na tym, że pomięto tu całkowicie powody, dla których ci ludzie znaleźli się w takiej sytuacji. Autor usiłuje też groteskowością opisu sugerować prymitywizm społeczeństwa polskiego, zwłaszcza, że wśród uchodźców znalazły się osoby różnego stanu, wieku i pochodzenia. Nawet uczucia manifestowane wobec Niemców kwalifikuje jako zadatek przestępczości, lub zgoła coś właściwego zwierzęciu.

Z kolei w innych relacjach spotyka się stwierdzenie, że ludność polska po zajęciu przez Niemców kraju szybko przyjęła wobec nich postawę pokojową, problemem zaś było doprowadzenie do porządku kraju pogrążonego w chaosie, gospodarczo zaniedbanego, w którym „miliony ubogo wegetowały, mogąc żyć szczęśliwie. A było tak tylko dlatego, że tutaj nigdy nie działała wprowadzająca ład ręka, zatem nic więcej tu nie powstało, jak tylko to, co tępy umysł ludności polskiej do skutku doprowadził”. Dalej w mocnych słowach przedstawiono korzenie i owoce „Polnische Wirtschaft”⁴². O ile jednak takie dywagacje prowadziły zawsze do wniosku, że taka „wprowadzająca porządek niemiecka ręka” naprawi to zło, to problem żydowski widziano tylko jako konieczność usunięcia jego istoty, tzn. samych Żydów. „Przyssali się oni tak silnie do zbiorowości polskiej, że nie ma widoków, by dopuścili do przywrócenia jej wytwórczości trwałych wartości”⁴³.

W opisach licznie spotykanych Żydów znać już gotowe schematy antyżydowskiej doktryny nazizmu. Żyd zawsze jawił się w obszarpanym chałacie, brudny, o specyficznym wyrazie twarzy i zachowaniu, rozpoznawany na pierwszy rzut oka. Oto jeden z obrazków z terenu Galicji: „Żydzi opanowali ten kraj. Wsie, przez które ciągniemy, miasta, które mijamy pełne są poplamionych czarnych chałatów. Oglądamy twarze, których widok nie pozwala się z niczym porównać, a w oczach spojrzenia nie dające się opisać. Tchórzostwo jest tu u siebie w domu. Duch kramarstwa uczynił ten naród tak niewolniczym i uniżonym, że czołga się on w prochu dla zdobycia choćby najmniejszego zysku. W tym kraju duma została pogrzebana; honor i piękno są tu pojęciami obcymi. Wystarczy obrzydliwy widok twarzy i postaci, które spotkamy, by pozabawić nas chęci do jakiegokolwiek radosnej myśli”⁴⁴. Odrza promieniująca z relacji dotyczących spotkań ze społecznością żydowską miała niewątpliwie istotny wpływ na późniejsze postępowanie z Żydami, także ze strony Niemców niekoniecznie zarażonych bakcyliem antysemityzmu. Autor relacjonujący swe wrażenia na widok galicyj-

41 W. Flack, op. cit., s. 129-130.

42 O. Dietrich, op. cit., s. 94-95.

43 Ibidem.

44 W. Flack, op. cit., s. 128.

skich Żydów nie sprawia wrażenia szczególnie zaangażowanego narodowego socjalisty. Z pewnością też w obrazie przez niego kreślonym odzwierciedla się oglądana przezeń rzeczywistość. Tym bardziej jednak takie publikacje padały na podatny grunt odbiorców, dostarczając argumentów antysemickiej propagandzie. Po prostu łatwiej było uznać jej argumenty piętnujące Żydów mianem rozsadników wszystkiego, co najgorsze, łącznie z groźbą spowodowania epidemii. Stąd też ujemne charakterystyki Polaków, zwłaszcza ludności wiejskiej, odbiegały jednak na korzyść od analogicznych ocen Żydów.

Można uznać wiele opisów zdobywanego kraju jako powierzchowny, ale niereturowany obraz rzeczywistości zastanej. Oczywiście przeciętnemu Niemcowi miało to uświadomić misję, jaką III Rzesza ma do spełnienia na zdobytym terenie. Spotyka się jednak także stosunkowo częste wzmianki o podstępny i nieobliczalny charakterze Polaków. Heckenschützen, strzelający z za węgla cywile – przypadki zapewne sporadycznie się zdarzające, występują niemal we wszystkich relacjach wojennych. Wydaje się, że dowództwo niemieckie rozmyślnie szerzyło wśród żołnierzy frontowych wieści o zorganizowanych przez władze polskie partyzanckich działaniach przeciwko nacierającym wojskom niemieckim. Celem mogło być wyostrenie nieufności żołnierzy w stosunku do ludności cywilnej, a zwłaszcza dostarczenie powodów do rozstrzeliwań przez Wehrmacht zarówno cywilów, jak i wojskowych. W książce wydanej już po Kampanii Wrześniowej mowa jest o planowanych przez polskie dowództwo akcjach zbrojnych cywilów, co rzekomo Niemcy odkryli w zdobytej dokumentacji polskiej. „Planowe fanatyzowanie ludności polskiej miało także swój drugi skutek: wojnę partyzancką. Wina, którą za w związku z tym przelań krew biorą na siebie rząd polski a z nim Anglia, jest niesłychana. Z więcej niż jednej komendantury donoszą nam, co chwila, zgodnie oficerowie, że na polskich stanowiskach dowodzenia napotykają na najdokładniej wypracowane wskazówki mające ludność wprowadzić w tajniki wojny partyzanckiej. Niczego w tych instrukcjach nie przemilczano, od butelki zapalającej do tchórzowskiego strzelania z za węgla ciemną nocą; wszystkie możliwe sposoby tu uwzględniono”⁴⁵. Tu znowu wyraźnie widać chęć usprawiedliwienia licznych samosądów na ludności cywilnej dokonanych przez Wehrmacht. Rozstrzeliwanie rzekomych, a rzadziej rzeczywistych „wolnych strzelców”, jak ich również nazywano, było na porządku dziennym, choć o tym się w relacjach nie wspomina. Natomiast na wielu miejscach są wzmianki o jeńcach polskich w cywilnym odzieniu, co bywa użyte jako dowód na złe wyekwipowanie armii polskiej, szybkie pozbywanie się munduru i dezercje w niej zachodzące lub też ukrywanie się wśród żołnierzy owych właśnie „strzelców z za węgla”⁴⁶. Tymczasem zdarzały się przypadki, że Wehrmacht umyślnie kazał zdejmować polskim jeńcom kurtki mundurowe, by zyskać pretekst do ich rozstrzelania jako cywilów spotkanych z bronią w ręku. Dokumentują to nawet zdjęcia niemieckie, których na próżno szukać w wykorzystanych tu relacjach z „Polenfeldzug”⁴⁷. Brak tam również wzmianek o barbarzyńskich metodach brania i rozstrzeliwania zakładników, prze-

45 O. Dietrich, op. cit., s. 74.

46 Ibidem, s. 104-105.

47 Miało to miejsce m.in. 9 IX 1939 pod Ciepiewem, gdzie 29. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej zamordowała ponad 200 polskich jeńców z 74. pp. Fotografie wykonane przez żołnierza niemieckiego tu cytowane za: „Rzeczpospolita”, *Batalie największej z wojen*, nr 4 z 4 IV 2009, s. 4. Żołnierze bez kurtek prowadzeni na rozstrzelanie i drugie zdjęcie: ich zwłoki w rowie. Cytowany tu O. Dietrich, (op. cit., s. 74) wspomina o szczególnym nasileniu ataków partyzanckich w okolicach Radomia i Kielc, zatem na terenie, gdzie dokonano mordu na polskich żołnierzach.

ważnie pod pozorem jakichś wrogich wobec Wehrmachtu wystąpień ludności cywilnej⁴⁸.

Inna sprawa, również obliczona wyłącznie na efekt propagandowy, to bardzo częste wzmianki o podpalaniu przez Polaków całych miejscowości, po to, by pozostawić po sobie ziemię spaloną. Tylko na nielicznych miejscach mowa o strzelaniu przez Niemców do strzech amunicją zapalającą. Przeważnie jednak dewastowanie kraju w ten sposób przypisywano Polakom. O takich akcjach z ich strony nie ma wzmianek w polskich pracach na temat Kampanii Wrześniowej, gdzie mowa o podpaleniach, ale mostów, ewentualnie innych urządzeń mogących służyć agresorom⁴⁹.

6. Podsumowanie

Agresja niemiecka przeciw Polsce w 1939 r. była pierwszym sukcesem wojennym Hitlera, zarazem sprawdzianem skuteczności blitzkriegu, jako sposobu uzyskania przewagi militarnej poprzez szybkość manewru paraliżującą przeciwdziałanie przeciwnika nastawionego na obronę. Hitler musiał liczyć się z kontynuowaniem wojny, stąd też zwycięstwo nad Polską należało wykorzystać nie tylko dla przeprowadzenia korektur natury strategicznej i operacyjnej, lecz równie, albo o wiele bardziej potrzebne było przygotowanie własnego społeczeństwa na dalszy wysiłek wojenny. Służyć temu miał nie tylko sprawdzian potęgi militarnej i polityki zagranicznej III Rzeszy, ale także, gdy chodzi o podtrzymanie zapału wojennego, dość powszechnego wskutek odnoszonych zwycięstw, na nowo pobudzony duch militarysty, tak dobrze znany z całej tradycji pruskiej, która zdominowała Niemcy po 1870 r.

Te motywy leżą u podstaw bardzo szybkiego, można powiedzieć, w wielkim pośpiechu, jeszcze w 1939 i 1940 r. ukazywania się wspomnień i relacji z Kampanii Wrześniowej. Najczęściej były one inspirowane lub wręcz publikowane przez sztaby poszczególnych większych lub mniejszych jednostek, a nawet przez Sztab Generalny. Inne pamiętniki, to dzieło poszczególnych uczestników *Feldzug in Polen*, względnie sporządzane na polecenie partii. Wszystkie one, choć na rozmaite sposoby, starają się przedstawić działania wojenne jako pasmo metodycznie odnoszonych zwycięstw, poprzez dyktowanie przeciwnikowi nie tylko warunków, ale nawet często miejsca i przebiegu walki. Przeciwnik ukazywany jest na ogół jako pod każdym względem nie przygotowany do walki, źle wyposażony, źle dowodzony, działający chaotycznie, żywiołowo, łatwo wpadający w depresję, zadowolony, kiedy niewola wybawiała go od konieczności narażania życia. Przypadki twardego oporu Polaków, bohaterstwa, rzadziej skuteczności podejmowanych przez nich akcji, pojawiają się w tych publikacjach sporadycznie i najczęściej jako rozpaczliwe szukanie wyjścia z beznadziejnej sytuacji.

Dodatkowym elementem o dobrze ukierunkowanym działaniu propagandowym było portretowanie ludzi, krajobrazu i potencjału cywilizacyjnego podbijanego kraju. Tutaj – dodać trzeba, że charakterystyki Żydów polskich były szczególnie barwne i podpo-

48 Zob. przypis 15. Wymienione tam opracowania o takich przypadkach wspominają, jako o praktyce stosowanej przez Wehrmacht w czasie całej Kampanii Wrześniowej. Zwłaszcza popełniane w ten sposób morderstwa odczuła ludność Pomorza i Wielkopolski, gdzie przy takiej okazji wyłapywano i likwidowano proskrybowanych byłych powstańców wielkopolskich. Zupełnie nieprawdopodobna wydaje się informacja o dwóch przebranych za duchownych polskich oficerach, majorze i podporuczniku, jakich miano rzekomo odkryć w Kaliszu. Przypadek ten miał potwierdzać niegodne narodu kulturalnego metody walki prowadzonej przez strzelających zza węgła skrytobójców. Por. *Der Sieg in Polen...*, s. 97.

49 Takie opisy znajdują się na wielu miejscach we wszystkich cytowanych tu książkach zawierających niemiecką wersję Kampanii Wrześniowej.

rządowane retoryce antysemitkiej zakorzenionej w umysłach wielu Niemców – z łatwością przekonywano przeciętnego Niemca, że napaść na Polskę, to tylko odzyskanie niedawno jeszcze niemieckich ziem i niesienie kultury dalej na wschód, gdzie bytowanie ludzkie mało różniło się od zwierzęcego.

W sumie analizowane tu teksty niemieckie, nawet niezależnie od intencji osób je piszących, posiadały ogromny ładunek propagandy mobilizującej Niemców do wysiłku wojennego, do akceptacji agresji Hitlera, do czasu, dopóki odnosiła ona sukcesy. Ale pamiętać należy, że wykorzystane tu wspomnienia i relacje powstały u zarania wojny i właśnie w momencie, kiedy przygotowywała się jej stopniowa eskalacja, miały decydujący wpływ na stan umysłów.

Niekiedy trudno sobie wyobrazić, jak przeciętny Niemiec o Polsce nic albo mało wiedzący, mógł tak łatwo wejść w rolę kulturträgera, mając, na co dzień zupełnie inne doświadczenia: drakońskie prawa wprowadzane w okupowanym kraju, morderstwa z pominięciem lub z nadużyciem prawa itd.? Otóż bez wątpienia w znacznej mierze do takiego widzenia roli Niemiec i Niemców w czasie wojny przyczyniało się rozpowszechnianie takich, jak tu wykorzystane, publikacji. Jeśli dodać, że kołportowano je w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, to uzyskuje się pogląd na masowy wymiar tej propagandy. Wielu starszych Niemców, nawet po kilkadziesiąt lat od tamtych wydarzeń, myśli o nich kategoriami wyczytanymi na kartkach tych książek.